



CZASEM BUJANE KONIE, CZASEM CZASZKI

TEKST I ZDJĘCIA: KARIN ANDERSSON
TŁUMACZENIE: JAROSŁAW JAROSZ

Niewielka liczba koni w Polsce może uczynić ją najmniejszym spośród krajów, gdzie rozgrywa się wyścigi kłusaków. Są tu jednak niezłe nagrody pieniężne i kilka torów wyścigowych, odwiedź z nami jeden z nich - wrocławskie Partynice.



Bomba w górę - dosłownie oznacza to, że bomba wznosi się do góry. Tutaj widać ją w połowie drogi i wszyscy już przygotowują się do startu.

To wielki dzień dla miłośników kłusaków w Polsce. Jest połowa października, niedziela i właśnie zaczyna się dzień wyścigowy poświęcony wyłącznie tej rasie. Zazwyczaj gonitwy kłusem przeplatają się tutaj z wyścigami galopem. Jednak raz w roku możemy tu podziwiać jedynie kłusaki. Przejazdki na kucykach, wolny wstęp, loteria fantowa, kawiarnie, restauracje i szaszłyki z grilla mają przyciągnąć mieszkańców i entuzjastów kłusaków na tor. Jesteśmy we Wrocławiu, mieście willi,



Partynice, zaprojektowane przez R. Jürgensa z Hamburga, otwarte w 1907 roku. Tutaj widok na piękną trybunę.



Z miejscem dla koni straży miejskiej, szkółką jazdy konnej, stajniami dla prywatnych pensjonariuszy i własnym Dzikim Zachodem całość sprawia ciekawe wrażenie.

uniwersytetów i kościołów. Tor nazywa się Partynice, bieżnia długości 2150 metrów jest szeroka na metrów 25. Dziś rozegranych będzie sześć wyścigów, a w każdym z nich pierwszych pięć koni otrzyma nagrody pieniężne. Zwycięzca zabierze do domu osiem tysięcy koron szwedzkich.

Dzień jest chłodny, a niebo przejrzyste, brak ogrzewanego miejsca dostępnego dla publiczności daje o sobie znać po kilku godzinach spędzonych na zewnątrz. Wejście na 28,5 metrową otwartą trybunę z dużymi oknami i przyozdobioną pięknymi kwiatami jest jedynym sposobem, by zobaczyć konie na przeciwległej prostej, chyba że masz lornetkę. Pomimo zimna nastrój jest radosny, a wiele rodzin z dziećmi przyszło tutaj aby z bliska



Rozgrzewka jest minimalna, spacer na tor wyścigowy musi wystarczyć.



Agnieszka Kupczak



Kuce wypożyczono ze szkółki jeździeckiej, by najmłodsza część publiki mogła odbyć jazdę próbną.



Pluszowe zabawki są nagrodami dla publiczności w dzisiejszej loterii.

zobaczyć ten dziwny sulkowy sport, który tak bardzo różni się od znanych na świecie wyścigów galopem.

- Gonitwy kłusaków nie są tutaj zbyt popularne i na razie egzystują tylko na poziomie amatorskim. Na dzień dzisiejszy zarejestrowanych mamy 153 konie i około 80 powożących. Galop ze swoim 1000 koni jest zdecydowanie mocniejszy. W Polsce hodujemy najlepsze pokazowe konie arabskie, jednak nie są one przeznaczone do wyścigów - mówi Agnieszka Kupczak, trener i właściciel kłusaków. Choć jej koń tego dnia nie startuje, to asystuje nam i pomaga organizatorom na torze.

Na Partynicach przeplata się wiele sportów konnych - są tutaj stajnie dla westernowców, ujeżdżeniowców i skokowców czy szkółka jazdy dla młodzieży z miasta. Nawet straż miejska trzyma tu swoje konie. To miejsce ma pastwiska i areny jeździeckie dla każdej dyscypliny. Poszarzałe od słońca budynki westernowego miasteczka witają nas w klasycznym stylu - wiszące na bramie wejściowej rogate czaszki przypominają park rozrywki High Chaparral w szwedzkim Småland.

W sumie mamy tutaj dziesięć stajni z miejscem dla 240 koni. W każdej z nich można znaleźć wszystkie niezbędne udogodnienia, takie jak toalety czy prysznice. W planach jest powstanie specjalistycznej kliniki chirurgicznej, hotelu dla gości z daleka, a także parkingu mieszczącego 44

przyczepy i czterysta samochodów. Kłusaki przyjechały i zajęły boksy należące do koni ze szkółki jazdy. Niektóre z nich stoją w gościnnych stajniach zewnętrznych. Okolica stajni jest wysprzątana, wszystko znajduje się na swoim miejscu, obornik jest na bieżąco usuwany i składowany na płycie. Każdy kto chce może kupić piwo w kawiarni nieopodal stajni. Magda Kieniksmann będzie jechała swoim koniem Brandy Hornline (po Meaulnes du Corta) w biegu drugim i spieszy się, by przygotować ogiera. Magda startowała w 58 wyścigach, wygrywając 11 z nich. Jest trochę nerwowa, ale ufa swojemu koniowi, jak mówi. W Polsce zazwyczaj nie rozgrzewamy koni przed wyścigiem, ale Magda robi 200-metrową przebieżkę jadąc na tor wokół kamiennej statui i to wystarcza. - Mamy sześć koni w gospodarstwie, ale planujemy dobudować kilka boksów i dokupić przynajmniej jednego. Brandy Hornline został zakupiony od innego trenera i legitymuje się rekordem 1.18,9 - mówi.

Fakty

XX wiek. Wyścigi kłusaków zagościły w Polsce.

1997 - powstało Stowarzyszenie Hodowców i Użytkowników Kłusaków (SHiUK).

2004 - podpisano umowę pomiędzy polskim SHiUK a francuskim SECF (Societe d'Encouragement à l'Élevage du Cheval Français). Porozumienie to umożliwiło zakup kłusaków i materiału hodowlanego we Francji. Dziś tylko francuskie kłusaki mogą się tutaj ścigać.



Magda Kieniksman jest zdenerwowana, ale ufa swojemu koniowi, Brandy Hornline.



Trawiasty tor, na którym biega się w prawo.



Jeden z tych, którzy byli tam od samego początku - Roman Mateusiak, lat 64. W swojej karierze brał udział w 282 wyścigach, wygrywając 52 z nich. W ubiegłym roku zwyciężał 15 razy zdobywając dzięki temu Złoty Kask.



Podkowy i haccele dają przyczepność na torze.

W ciągu roku rozgrywa się tutaj około 65 biegów na trzech torach wyścigowych - w Sopocie, we Wrocławiu, a także na największym z nich w Warszawie. Wszystkie mają trawiastą nawierzchnię przystosowaną do gonitw galopem, na dwóch pierwszych jeździ się w prawo, natomiast w Warszawie jeździmy w lewo, startując zawsze z wolty. Kiedy czerwona piłka zwana „bombą” znajdująca się na krótkim maszcie jest podnoszona, wszyscy - począwszy od starterów, przez sędziów, zawodników i graczy - są zadowoleni z tego, że możemy zaczynać. Zjawisko to jest tradycją w wyścigach galopem, która tutaj przesiąknęła także do kłusaków. Zaprzęgi obracają się w prawo, kilkucentymetrowa trawa wyrasta z kęp wokół nich, konie i powożący ruszają nagle na złamanie karku. W doskonałym rzędzie przecinają linię startu. Gdy zbliżają się do ostatniego zakrętu da się usłyszeć czyjaś złość. Magda Kieniksman wygląda na zadowoloną, razem z Brandy Hornline mija celownik jako trzecia. Zanim dzień się skończy zwycięży z innym koniem.

Wyścigi kłusaków w Polsce narodziły się pod koniec XX wieku. Wizjoner i entuzjasta Henryk Stermach przywiózł tu pierwsze konie po długim pobycie w Niemczech. Swoją wizją zaraził wielu znajomych i przyjaciół. Z tej grupy powstało pierwsze stowarzyszenie, sformalizowane w roku 1997. Do roku 2004 organizowano tutaj wiele gonitw pokazowych. Jednak

dzięki nawiązanej w 2004 roku współpracy z francuskim związkiem SECF (Societe d'Encouragement à l'Élevage du Cheval Français) pierwsze oficjalne wyścigi kłusaków w Polsce stały się rzeczywistością. Dzięki tej umowie Polacy dostali możliwość kupowania koni wyścigowych we Francji. Jednak oznacza to również, że tylko francuskie kłusaki mogą się tutaj ścigać.

- W tej chwili mamy 41 kłusaków francuskich urodzonych w Polsce. Są one zarejestrowane zarówno w polskich jak i francuskich księgach stadnych. Kilka razy w roku polscy właściciele i hodowcy mają możliwość wyjazdu do Francji na zakup koni, który jest organizowany przez Cheval Français jeśli zainteresowanie jest wystarczająco duże. Oferowane są nam klacze w wieku od czterech do ośmiu lat. Swojego konia kupiłam na takiej sprzedaży - mówi Agnieszka Kupczak.

Fakty

Partynice rozpoczęły działalność w 1907 roku, a tutejsze wyścigi od początku cieszyły się bardzo dużą popularnością. Konie ścigały się tutaj nawet podczas II wojny światowej, do roku 1941. Po wojnie tor otworzono ponownie w roku 1952. Początkowo najwięcej biegało arabów i wszystkie najważniejsze gonitwy dla tej rasy rozgrywano właśnie tu, we Wrocławiu. Znajdzie się tu miejsce dla 244 koni, a w planach jest powstanie kliniki i wygospodarowanie obfitych pastwisk. Partynice dają możliwość szkolenia się we wszystkich dyscyplinach jeździeckich dzięki hali ujeżdżeniowej, skokowym parkurom i przeszkodowemu maneżowi dla westernowców.



Z trenowanym przez siebie koniem wygrała trzy wyścigi, a faktem jest, że ona i Magda Kieniksmán nie są tutaj jedynymi kobietami. W Polsce wśród powożących jest prawie tak dużo kobiet (35) jak i mężczyzn (45).
- Myślę, że tutejsze kobiety są bardziej ambitne. W pierwszej dziesiątce naszych najlepszych powożących są ich aż trzy, to mówi samo za siebie - śmieje się. - Ponadto w Polsce zdecydowanie łatwiej jest otrzymać licencję.

Gdy Agnieszka nie trenuje swojego konia, studiuje zootechnikę, ale tak często jak może stara się pomagać organizatorom wyścigów. Przed ostatnim wyścigiem tego dnia, ku radości publiczności rozlosowuje nagrody - dwa zabawkowe konie.

Szczęśliwy los należy do jednej z matek. Trudno jej się zdecydować, ale w końcu wybiera konia na biegunach.

